

Dr. JAN LUTOSŁAWSKI
REDAKTOR „GAZETY ROLNICZEJ”

OGÓLNOPOLSKA

PIELGRZYMKA ZIEMIAŃSTWA
NA JASNEJ GÓRZE

(1 i 2.VI. 1937 r.)

gumwiska.

WARSZAWA
1937

Miejska Biblioteka Publiczna
w Tarnowie

Dział Starych Druków



0241-001228-00

Dr. JAN LUTOSŁAWSKI
REDAKTOR „GAZETY ROLNICZEJ”

OGÓLNOPOLSKA
PIELGRZYMKĄ
ZIEMIĄŃSTWA
NA JASNEJ GÓRZE

(1 i 2.VI. 1937 r.)

WARSZAWA
1937
Księgarnia Rolnicza
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

Księgarnia Rolnicza. Główna.



242-57(438)

SPH-1228



Mag. 148318

W ub. wtorek i środę, 1 i 2 czerwca 1937 r., ziemianstwo polskie przybyło w wielotysięcznej rzeszy do Częstochowy, aby pierwszy raz w ogólnopolskiej pielgrzymce złożyć hołd Najśw. Pannie na Jasnej Górze. Ziemianki polskie przed paru laty już odbyły podobną pielgrzymkę. Tym razem przybyły ponownie—z mężami i synami. Zjazd ten objął ok. 5 tys. osób zarejestrowanych na kolejach; poza tym bodaj z tysiąc przybyło bezpośrednio własnymi środkami przewozowymi do Częstochowy. Sprawność miejscowego Związku Ziemian pod wodzą prezesa Steinhagena z Małusów okazała się powyżej wszelkich pochwał: Naczelny Komitet Pielgrzymki znalazł tu walną pomoc w doprowadzeniu prac.swoich do precyzyjnego wykończenia.

*

W wielkiej powadze i skupieniu, w niezwykajnym napięciu ducha przeżyliśmy te dwa dni, owładnięci czarem świętego miejsca, wchłaniając — w miarę własnej pojemności — tę niepojętą moc, którą dają wierzącym, oderwanym od złowrogich fal dzisiejszego życia codziennego, a i od jego przytępiającego kołowrotka — praktyki religijne, jako cel w sobie, a raczej środek boski do Celu Najwyższego. Jakże pomocną tu poza Wpływem Nadprzyrodzonym była niezwykle skoncentrowana wola tych duchów o prawdziwie twórczej sile, które ofiarowały nam — w ramach głęboko przem-



Pochód Pielgrzymki Ziemiańskiej, z dworca kol. podążający na Jasną Górę. (Na czele z lewej ku prawej: Seweryn ks. Czetwertyński, prezes Stanisław Żórawski (niosący godło), prezes Komitetu Naczelnego hr. A. Bniński).

ślanego programu tych *sui generis* rekolekcij — swoje niezapomniane nauki.

Pierwszego dnia wczesnym rankiem zbiórka przed dworcem, na który wciąż nowe pociągi zwoziły naszych pielgrzymów. Wyruszyli w oznaczonym czasie uroczystym pochodem na Jasną Górę, kroczyli województwami — pierwsze szło Białostockie, ostatni Wołyń (w porządku abecedowym województw). Na czele pochodu - pielgrzymki hr. Adolf Bniński, b. wojewoda poznański, kierownik świeckiej Akcji Katolickiej, a zarazem prezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich, w otoczeniu Seweryna ks. Czetwertyńskiego i prezesa Stanisława Żórawskiego, niosącego godło, oraz innych członków naczelnego komitetu organizacyjnego. W drodze śpiewano chóralnie „Ave Maria”. Przybyłych w podwórzec



Pochód Pielgrzymki Ziemiańskiej.

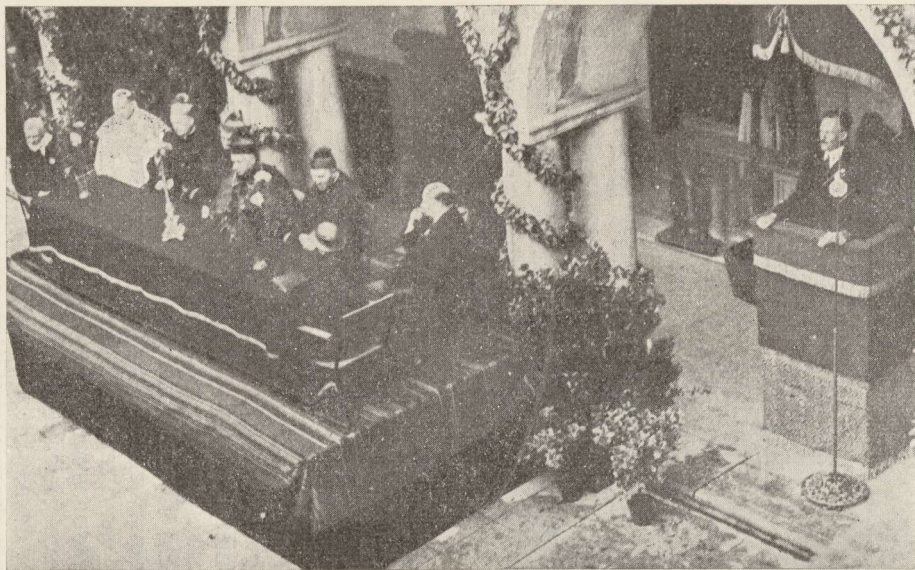
Klasztoru Jasno górskiego powitał serdecznymi słowy generał zakonu O. O. Paulinów, O. Pius Przeździecki, poczem odrazu pochłoneła nas atmosfera Cudownego Obrazu, przed którym rozpoczęła się uroczysta Ofiara Mszy św. Odprawił ją przybyły specjalnie dla zadokumentowania powagi i znaczenia naszej pielgrzymki Ks. Prymas Kardynał Hlond. Asystowali Arcypasterz Ziemi Częstochowskiej, ks. biskup dr. Kubina, i ks. biskup sandomierski Łorek. Do mszy służyli sędziwy Andrzej ks. Lubomirski z Przeworska i szambelan papieski Edward Potworowski z Goli. Kazanie wypowiedział O. J. Rostworowski z Towarzystwa Jezusowego, mówca porywający, a wytrawny znawca środowiska, do którego miał przemowę, myśliciel nadzwyczajnej kultury i erudycji, dający wizje historyczne, zdolne pogłębić niezwykajnie samowiedzę Polaka. Nawiązał do wezwania *Sursum Corda* oraz do słów Chrystusa — „Ufajcie!” — bowiem ufność pozwoliła przetrwać



Pochód Pielgrzymki Ziemiańskiej (Wołyń).

katakumby Nerona, kataklizmy jakże liczne w dziejach naszych i dziejach ludzkich, przewroty straszliwe, które groziły ludzkości — a ileż razy i Polsce zgubą i zatrąą wiekuistą. Dowodem tego, iż ufność Boża nie zawodzi, są liczne wota, zgromadzone tu na Jasnej Górze, których niejednokrotnie ziemianie bronili.

Po kazaniu tym i wysłuchaniu Św. Ofiary, czując już dusz wyraźne rozszerzenie, przeszły nasze zastępy tysiączne na krużganki klasztorne, gdzie ustawiono na podwyższeniu stół prezydyalny, pobok mównicę z głośnikiem, ław bez końca. Prezydium zapowiedzianej w programie pierwszej konferencji zjazdowej utworzyli ks. Prymas, Ks. Ks. Biskupi Dr. Kubina i Lorek, O. Generał, O. Rostworowski, Pani Eleonora Czarnowska, prezeska Rady Naczelnej Ziemianek, Profesorka Zofia Włodkowa z Krakowa, Adolf hr. Bniński, Seweryn ks. Czetwertyński, prezes Stanisław Żórawski, Edward hr. Ledóchowski i szambelan Stani-



Prezydjum Akademii, odbytej w Częstochowie 1.VI.1937 r. dla Pielgrzymki Ziemiańskiej.
 (Z lewej ku prawej: S. Ks. Czetwertyński, Przeor O. O. Paulinów Ks. Pius Przeździecki, Ks. Biskup Lorek, Ks. Biskup Dr. Kubina, Ks. Prymas Kardynał Hlond, Ks. Biskup Dominik, Pani Eleonora Czarnowska, A. hr. Bniński; na mównicy informuje o programie dnia Szambelan Starowieyski).



Wieża klasztorna.

sław Starowieyski, główny inicjator Pielgrzymki-Zjazdu, tego wielkiego dzieła, które, poczęte w marcu, w trzy miesiące do skutku doprowadzone tak pomyślnie zostało.

Akademii zagaił imieniem Komitetu Organizacyjnego Adolf Bniński dłuższym przemówieniem, przemysłanym, o nader pięknej formie. Na wstępie powitał Ks. Prymasa i Ks. Biskupów, a dalej nas wszystkich — pielgrzymów, tłumacząc po-

trzebę pielgrzymki, jej znaczenie dla ziemianstwa nie tylko, lecz dla kraju. Ziemianstwo polskie ma wciąż ten sam, z odległej tradycji przodków płynący obowiązek wychodzenia na szczyty, gdy najwyższe narodowe wartości są narażone. Ziemianie, nie pomni stawianych im przeszkód, winni na te szczyty rwać się, kroczyć ku nim pierwsi — tak nakazuje nie tylko poryw bohaterstwa, ale cecha tego bohaterstwa pierwsza i pierwszorzędna — jego ryterskość. W sobie poczuć ten obowiązek — aktu poświęcenia każdemu Polakowi przystoi, ale niech w tym współzawodnictwie nie będą ziemianie zepchnięci do ostatnich szeregów, jakby to się w nowej Polsce niejednemu z naszych przeciwników podobало. Jasnej Góry ziemianie bronili niejednokrotnie — obecnie nastał czas, aby ponownie wyjść na szczyty, aby na miejsce świątyń katolickich nie stały pomniki judaszowe.

Po tem zagajeniu na mównicę wstąpił Ks. Prymas, krótkim swem, mocnem przemówieniem wlewając nam obficie do wsłuchanych dusz — ducha poświęcenia, rozpie-
rając dusze nasze dumą poświęcenia. Podnosiły nas niezwykle słowa Dostojnego Mówcy, który z głębokiem przekonaniem, Swą znaną, przenikliwą mową wypowiadał myśli, które chwila nastęczała. Na wstępie wyraził radość z powodu przybycia tak licznej pielgrzymki ziemian, którzy postanowili na Jasnej Górze przysięgą katolicką potwierdzić



Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

swe szczytne tradycje religijne i patriotyczne, aby nie malała liczba rodów, z których dotychczas wychodzili hetmani i kapłani. „Zdawało mi się“ — mówił dalej Ks. Prymas — „że do tej uroczystej odprawy stają duchy wielkich mężów, którzy Kościołowi przewodniczyli ofiarnością, wiedzą i czynami, jak Kietlicze, Jastrzębscy, Łascy, Czartoryscy, i inni. Należy, aby dziś ziemianie wyłonili z pośród siebie również hetmanów, prymasów i rycerzy Kościoła i Ojczyzny“.

Punkt kulminacyjny pierwszego dnia pielgrzymki według programu stanowić miał referat „Obowiązki ziemian wobec Boga i Ojczyzny w toczącej się walce dwu światów“. Miał to być mianowicie referat Ojca Jacka Woronieckiego, Dominikanina, dobrze znanego polskiemu ziemiaństwu zakonnika,



Sala Rycerska w Klasztorze
Jasnogórskim.

który już dawno wszedł z nami w osobiste obcowanie: pamiętamy jego konferencję z przed kilkunastu lat, wygłoszoną w Warszawie do ziemiaństwa z inicjatywy Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich, na której czele stał wówczas Kazimierz Fudakowski. Jednak z tej strony spotkał nas zawód, z wielu stron komentowany rozmaicie. O. Jacek zrzekł się referatu. Jest podobno bardzo zajęty organizowaniem nowej wszechnicy katolickiej pod Warszawą (w Służewcu), gdzie

wkrótce stanąć mają okazałe gmachy nowego zakładu, jakby odbicia Fryburga. Szczęść Boże: dalsza laicyzacja polskiego społeczeństwa, zwłaszcza bezbarwnej dotąd stolicy Polski, będzie w ten sposób hamowana. Wpływy ducha katolickiej, najszlachetniej pojmowanej kultury zachodniej, w której pierwiastek katolicyzmu był zawsze dominującym czynnikiem pogłębienia i wzrastającego z wieku na wiek wewnętrznego bogactwa,—niechaj żłobią sobie na terenie Polski, odwiecznego przedmurza chrześcijaństwa na wschodzie Europy, coraz głębsze koleje, zdobywają sobie coraz trwalsze zasługi.

O. Jacka zastąpił niewyczerpany O. Jan Rostworowski. Można powiedzieć, że ten niezwykle głęboki działacz religijny, patriota polski przy tym w każdym fibrze duszy, zlewał na nas, uczestników tej pielgrzymki, całe strumienie przekonywu-

jących nauk, oświetleń przesubtelnych dzisiejszej przełomowej epoki; pracował z nami, nad nami przez całe te dni oba bez wytchnienia. Był wciąż z pielgrzymami, czuliśmy Jego badawczy, do nieustannej czujności sumienia powołujący wzrok na sobie, wzrok oczyszczający. To było równie ważne, jak to, co do nas mówiły jego złote usta. Mówił zaś o roli stanu ziemiańskiego w Polsce. Ojczyzna nasza wiele mu zawdzięcza. Przyszły jednak czasy, po r. 1830, gdy ziemiaństwo w atmosferze, zatrutej

błędnymi ideami, opadło na duchu. Dzisiaj na szczęście zrywa z pesymizmem i marazmem, szuka wyraźnie oparcia w źródłach wiary, w tradycji jej obrony. Wielka to otucha i nadzieja, że w przeobrażeniach duchowych, które Polska obecnie przeżywa, ziemiaństwo odegra znów należną mu rolę. Tę pewnośc wypowiada i Biskup Sandomierski w cytowanym przez mówcę naszego liście pasterskim, gdzie mowa o skrzepnięciu w ostatnich latach ziemiaństwa polskiego i jego woli podjęcia walki o wartości duchowe.

Idzie bardzo o to, by utrzymać czystość i głębsze walory domowych ognisk.

Zwłaszcza mamy jednak obowiązek zająć się w sposób bardziej czynny ludem wiejskim, nie dać się od współżycia z nim i harmonijnej współpracy od-



V Stacja Męki Pańskiej.

rywać przez intruzów wsi polskiej. Na tym odcinku trzeba przejść do śmiałej ofenzywy, choćby życie nieraz wygodne wypadło zamienić na życie bez przerwy wytężone. Czyż ziemianie polscy nie widzą, że Polska nowa ostoi się tylko przy najwyższym, nie znającym wytchnienia trudzie—świadomych przeznaczeń Narodu polaków? Trzeba roztoczyć wytrwałą, a czułą opiekę nad ludem rolniczym, aby mógł on w dzisiejszym ustroju demokratycznym stać się naprawdę czynnikiem twórczym, nie zaś pastwą wicherzycieli.

W konferencji, którą nam ofiarował O. Rostworowski, były nieomal sensacyjne zwroty, raczej wtręty. A oto mianowicie liczne dosyć cytaty z wypowiedzi Mussoliniego ze zbioru Ks. Biskupa śląskiego, Adamskiego, zbioru świeżo wydanego w Katowicach. Cytaty dobrane świetnie — czy jednak nie mogło to spowodować pewnej dezorientacji słuchaczy... Wszak tyle tu stycznych z bieżącą, tak głośną polityką Duce-go. Ale — nie wolno widać w dzisiejszych trudnych do opanowania okolicznościach pogardzać żadnym środkiem, prowadzącym do celu *).

*

Ze wzrokiem duszy, zwróconym w najgłębsze jej pokłady, skupieni i z mocnem postanowieniem kroczenia odtąd właśnie ku tym celom — opuszczaliśmy Klasztor Jasnogórski; było już dobrze po południu. Szliśmy na posiłek. Kilkunastu z nas zmierzowało do stojącego opodal Domu Rekolekcyjnego O. O. Jezuitów, kilometr niespełna od Klasztoru. Dom ten otwarto przed pół rokiem. Prosta jego (nieładna) budowa, na niezadrzewionem jeszcze pustkowiu kamienistym, ale wśród zieleńców, skromnych,

*) Polecamy arcy-ciekawe „Najważniejsze postulaty katolickie w dzisiejszej Polsce“ Ks. Jana Rostworowskiego, T. J., wydane w r. ub. nakładem Diec. Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku (24 str.)



Akademia na krużgankach Klasztoru Jasnogórskiego. W głębi prezydium na wzniesieniu, Przemawia z mównicy O. Jan Rostwowski T. J.

krzewów, — nie zdradza nazewnątrz bijącego w niej ducha. Ojcowie Jezuici pełnią tu służbę rekolekcyjną. Na kilku piętrach kilkadziesiąt pokoi, czyściutko, schludnie urządzonych z wszelkimi wygodami (bez zbytku żadnego) — czeka na tych pątników, którzy po trudach pielgrzymowania i długich praktykach religijnych i nabożeństwach uroczystych, przemawiających do wyobraźni, pragną się skupić w innego rodzaju ćwiczeniach wewnętrznych, przede wszystkim w ciszy samotnej, odosobnionej izby. W każdej jest klęcznik z dobranymi modlitewnikami, ale i biurko — do spisywania wrażzeń, formułowania nowych ze sobą samym paktów. Oto cel rekolekcyj. A w Częstochowie dotąd było o nie trudno.

Więc przeżył duchowo był ten wypoczynek. Posilono nas zresztą i materją — obiad był smaczkowity, a usługa przy nim osobista Ojców, miała coś z mycia nóg ubogim przez Chrystusa.

*

Pielgrzymie — pielgrzymuj dalej. Nasza pielgrzymka doznała wnet nowej przemiany — w Drogę Krzyżową po wałach klasztornych. Przed nami, za fosą, stacje Welońskiego. Większość — to dzieła wielkiego natchnienia artysty - rzeźbiarza. Poprzez fosę padał wzrok nasz kolejno na czternaście Stacyj Męki Pańskiej. Na końcu — Chrystus złożony w grobie, obok czuwający halabardnicy ze spiżu. Tło przepiękne — zieleń późno-wiosenna ładnie, jakże umiejętnie dobranych drzew i krzewów. Ale cóż - to wobec głosu odprawiającego na naszym czele Drogę Krzyżową O. Profesora Kwiatkowskiego, Jezuity z Krakowa przybyłego — aby przyłożyć się do należytego przeprowadzenia pielgrzymki ziemiańskiej. Przed każdą Stacją Jego głos przejmujący, na-pół śpiewny, w przepysznej

formie odmawianych z jakiejś świetnej księgi nabożnej nauk — opisywał nam Mękę Pańską. Pielgrzymi klęcząc po każdej z tych — bardzo krótkich zresztą nauk-komentarzy — wtórowali w intonowanej przez ks. Kwiatkowskiego pieśni.

Resztę popołudnia zajęło długie, pełne barw swoistych nabożeństwo specjalne przed Cudownym Obrazem w Kaplicy, szczelnie wypełnionej pielgrzymami, — ich zastępy aż przez obszerną sień wyszły na podwórzec przed-kapliczny, z którego, z pewnego wzniesienia, w odległej perspektywie było wybornie widać surową twarz arcy-polskiej Madonny.

A potem — rzecz najbardziej może znamienna dla tych dni — wspólna spowiedź. Spowiedź tysięcy, w której nie brakło żadnego z naszych przewodników i przewodniczek z ziemiańskiej korporacji. To nie był — broń Boże — urzędowy przykład. To była potrzeba każdego, sprawionego przez klimat całej tej inicjatywy społeczno-moralnej. Sprawionego — jak rola przez zabiegi umiejętnej, celowej uprawy. Co górowało w postawie naszych przyjaciół, na oczach naszych zapadających w cień konfesjonatów Sali Rycerskiej na Jasnej Górze, to prostota. O jakże daleka była od pozy ta postawa, pełna uroku dla chcących i potrafiących dostrzegać istotę rzeczy.

Odchodziliśmy do siebie coraz pełniejsi łaski. Dusze nasze były już dla niej otwarte na oścież i zdolni byliśmy wchłaniać te nieoczekiwane dary bez ograniczenia. Tak działa Częstochowa — pamiętajcie, Wy wszyscy, których wzywa Pan, kiedy śle od prawików Swoje wezwanie: „Chodźcie do mnie, coście strapieni, znużeni, obici przez waszych wrogów i prześladowców... Jam Waszą siłą...“.

Sodalisi i Sodaliski oraz sympatycy ruchu so-



Pielgrzymka ziemiańska na Krużgankach Klasztoru Jasnogórskiego zgromadzona na uroczystej Akademii.

dalicyjnego mieli osobne zgromadzenie, na którym rozważano sprawy organizacyjne i inne.

*

I tak nadszedł dzień pożegnania przez nas Jasnej Góry. Przed Matką Boską odprawiał Św. Ofiarę Ks. Biskup z Pelplina Dominik. Obok w głównej świątyni, pełnej światła słonecznego — w przeciwieństwie do mrocznej mistycznej Kaplicy — Msza była odprawiana przez Ks. Biskupa Kubinę. Znowu służył do Mszy Andrzej Lubomirski, młody duchem Kurator od pół wieku (od 1887 r.) Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, w towarzystwie ordynata Dzieduszyckiego. Po Mszy Ks. Biskup zarządził od ołtarza ustawienie się nas w szpalery na długości świątyni (pewnie ze 100 metrów mającej) i długą godzinę przystępowano do Stołu Pańskiego. Ale przedtem jeszcze kazanie — jakby syntezę całej naszej pielgrzymki, jej założeń i wyników — wygłosił niestrudzony O. Jan, T. J. W czasie Mszy śpiewano grzmiącym chórem „Boże coś Polskę”, bez końca, z wzrastającym przejęciem. Poczem „Wierzę w Boga”. To stało za zwykłą muzykę utartą — ledwo słyszeliśmy dyskretnie wtórujący organ.

Przerwa — na śniadanie. Wnet biegliśmy z powrotem, by nic nie uronić z referatu Matki Ledóchowskiej. Sędziwa Zakonnica, drobna, z twarzą białą z wieku, pełna wyrazu nieziemskiej pogody i dobroci, wstąpiła na mównicę wprowadzona troskliwie przez towarzyszącą Siostrę zakonną i prezesa Komitetu hr. Adolfa Bnińskiego. Złożyła swobodnie ręce, lekko je spuszczać poza brzeg parapetu, i podniosła wymowne oczy na nasz tłum wpatrzony w Nią, jak w obraz. Wolno mówić poczęła, a głośnik niósł każde słowo w najdalsze zakątki Krużganków. Temat zapowiedziany był taki: „We-

wewnętrzne wyrobienie ziemiaństwa — warunkiem spełnienia obowiązków”. Wygłoszony z pełną uroku prostotą, przeplatany mnóstwem uwag, odnoszących się do marności obecnej atmosfery życia, traktowanego przez znakomitą mówczynię-apostołkę z mistrzowską miarą, a więc z niepospolitym znawstwem, psychologiczną wnikliwością nieporównaną, — referat zniewalał nas, słuchaczy, w miarę rozwijania tematu. Raz i drugi Matka Ledóchowska zastrzegała się, że opinie swoje wygłasza, jako przypuszczenia, nie chcąc nikomu stawiać zbyt ciężkich zarzutów, ale czuliśmy i czułyśmy, że trafia w sedno. Najzwyklejsza forma przyoblekała treść głęboką. Surowo w końcu wypadł sąd o dzisiejszym pokoleniu; czy specjalnie ziemiańskim — nie chcę twierdzić: uznawałem racje dostojnej Mówczyni nie jako ziemianin, lecz jako człowiek. Ogólnoludzkie były apostrofy te. A przytem nie uraziły nikogo — to już sztuka Matki Ledóchowskiej, wychowawczyni pierwszorzędnej, jak wiadomo. Właściwie w tej konferencji moment główny stanowiło zalecenie lektury Pisma Świętego, wskazanie absolutnej konieczności codziennego czytania Ewangelii; dowodziła Matka Ledóchowska niezbicie, z niezwykłą siłą przekonania, że jeśli chcemy spełniać przypadające nam zadania życiowe, traktowane jako obowiązki stanu naszego, ani lepszego, ani gorszego od innych stanów, czy innych typów społecznego obcowania z ludźmi, to musimy posiadać właściwe wewnętrzne wyrobienie. A to osiąga się najpewniej, poświęcając systematycznie kwadrans dziennie na czytanie skupione Pisma Świętego. To jest duży wysiłek. To nie jest rzecz łatwa — to przenoszenie się od codzienności naszego życiowego deptaka w zaświaty. Ale niema innej drogi doskonalenia się, bo — kończyła Matka Ledóchowska — „Droga Ewangelii, to droga

prawdy, która wiedzie z ciemności do światła, ze słabości do siły, która zapewnia pomoc i błogosławieństwo Boże”.

Mowa ta, raczej wykład trwał przeszło godzinę. Matka Ledóchowska, nieco jeszcze słaba po niedawno przebytej chorobie, przybyła prosto z Rzymu, gdzie odwiedzała brata, Generała Zakonu Jezuitów. Był to niezmierny wysiłek — obdarowała nas przytem po królewsku, obojętna na własną ofiarę z sił, których pełniona misja widać przysparza. Cóż mamy do ofiarowania wzamian? Za ledwo — „Panie Boże zapłać!” Takie szczeropolskie, ale z duszy przejętej wdzięcznością idące*).

*

Zbierało się na deszcz. Dotąd piękna dopisywała pogoda. Zebraliśmy coprawda kilkanaście tysięcy złotych na szklany dach nad krużgankami. Ale ten już ochroni następną naszą pielgrzymkę. A tu rozpinać wypadło parasole — gdy na mównicy pojawił się O. Kosibowicz, T. J., dla wygłoszenia ostatniego już referatu „Chrystus życiem duszy“. Mówca z Bożej łaski, stentorowym głosem wrażający treść tego, co wykladał, w swoich słuchaczy. Niepodobna było Mu się opierać. Zresztą nikt z nas tego ani zamierzał od pierwszych słyszanych słów, ani mógł pragnąć, bośmy przybyli — przyjmować. Można było dusze nam napełniać dowolnie. Nie chcieliśmy tego procesu, tej operacji duchowej osobliwszego rodzaju wcale przerywać—

*) Rozdawano nam w Częstochowie maleńką broszurczkę, specjalnie na naszą pielgrzymkę napisaną przez Matkę Ledóchowską („W promieniach Jasnej Góry. — 1, 2 czerwca 1937 r.“). Jest to krótki zbiór najcenniejszych cytat z Pisma świętego — w myśl zaleceń referentki dla nas sporządzony, wydany drukiem S. S. Urszulanek S. J. K. pod Pniewami.

więc tem skwapliwiej słuchaliśmy, im nielitościwiej spełniał się czas.

O czem mówił O. Kosibowicz, redaktor przeniesionego przed dwoma laty z Krakowa do Warszawy (ul. Rakowiecka 61, Dom Pisarzy Katolickich na Mokotowie) znakomitego miesięcznika jezuickiego „Przegląd Powszechny”? Jest to jedyny referat, którego własne streszczenie mówcy uzyskać udało mi się dla „Gazety Rolniczej”. Podaję je dosłownie, gorące dzięki za nie składając na tem miejscu Czcigodnemu Ojcu Redaktorowi.

Streszczenie referatu O. Kosibowicza:

„Bacniejszy obserwator współczesnego życia uważa niewątpliwie, iż jednym z najniebezpieczniejszych prądów duchowych jest w obecnym okresie historii zeświecczenie dusz ludzkich. Nastrój ten, wdzierający się wszystkimi szczelinami nowoczesnego życia do mniej odpornych dusz, nie atakuje, na miarę dawniejszych herezji, tego lub innego określonego dogmatu wiary, ale usiłuje zbagatelizować całokształt nadprzyrodzonego życia, a troskę o wewnętrzne wartości usunąć poza nawias zainteresowań „postępowego” człowieka. Ten laicyzm, będący pogrobowcem francuskiego pozytywizmu, wzmacnia dziś i potęguje, oparty na odrodzonym materializmie Marksa, komunizm, a równocześnie brata się z nim wskrzeszona teoria Hegla apoteozująca niegdyś „die Staatsomnipotenz” (wszechmoc państwa), zaklęta dziś w mit rasy i krwi, podkreślony nietscheańskim ideałem nordyckiego nadczłowieka. Tak francuski laicyzm, jak totalizm komuny czy rasy, opierają się w ostatecznej analizie na negacji wartości indywidualnej, nieśmiertelnej duszy, usiłują zdeptać jej nadprzyrodzoną wartość i zaziemskie prze-

znaczenie, a aspiracje człowieka przykleić do wartości przestrzeni i czasu.

„Sprzyja tym nastrojom szalony galop techniki, rekord oszałamiających wynalazków, maszynizacja życia, gorączka i wir wielkich miast, w którym każdy nerw i każdy mięsień napięty do ostateczności jedną myślą i jednym pragnieniem: wzbogacić się, aby tym pełniej używać. Zaprawiony amerykańskim komfortem ziemski raj ma wyrugować z duszy ludzkiej marzenia o jakichś tam nadprzyrodzonych wartościach.

„Wśród tych duchowych nastrojów tym mocniej podnosi swój głos Kościół św. i zbrojny historią swą misją przypomina wielkie hasło „sursum corda”, podnieście wasze serca wzwyż.

„Kościół nie jest wrogiem materialnej kultury czy postępu techniki; ideałem jego nie jest wyłącznie niebo a na ziemi zatęchłe suteryny i materialna nędza. Trzeba być ignorantem w dziedzinie historii, by zapomnieć o wielowiekowej misji cywilizacyjnej Kościoła. On stworzył cywilizację Zachodu, wysiłkiem mnichów ratował od zagłady dzieła klasycznej kultury, był mecenasem sztuki i oświaty, stworzył pierwsze szkoły i pierwsze uniwersytety, a równocześnie pracą klasztorów rzucił zręby pod racjonalną uprawę roli czy hodowlę bydła, zaś w potrzebie umiał się swych synów bronić tej kultury przed najazdami tych czy innych barbarzyńców. Dość wspomnieć o Leonach i Grzegorzach, warto wyczarować nieśmiertelne wspomnienia obrońców Jasnej Góry, czy spojrzeć na starca Piusa XI, który wobec deprecyjujących prawdziwą kulturę ducha totalizmów rzuca w twarz potężnym dyktatorom gromy encyklik, stając w obronie najwyższej wartości ludzkiej duszy.

„Bo budując kulturę materialną, patronując postępowi, walcząc o godne człowieka życie na ziemi nie może zapoznać Kościół swej misji i musi głosić, iż ponad kulturą materialną jest kultura ducha a ponad złoto

czy płatynę droższą jest cnota i wewnętrzne życie prawdziwej świętości.

„I właśnie dzięki tej nieustraszonej pracy Kościoła dziś w dwudziestym wieku, w okresie totalizmów opartych na negacji duszy czy jej indywidualnej wartości, w okresie wyścigu użycia i rozkoszy płynie drugi potężny nurt duchowego odrodzenia. Jawią się zastępy świetlanych dusz, apostołów prawdy, czcicieli nadprzyrodzonego piękna.

„A zastępy te mobilizuje nie kto inny jeno żywy Chrystus, ideał ku któremu prowadzi ludzi Kościół św. Chrystus żywy, nie abstrakt, nie wspomnienie, nie heros czy geniusz — ale Bóg-Człowiek, porywający swą bezpośredniością. Za tym Chrystusem, żywym, porywającym tęskni dzisiaj świat. Ten Chrystus, przed którego prowadzi Kościół, wołając realizuj w swym życiu jego wzór i Jego ideały — prowadzi dziś zastępy konwertytów, których nazwiska widnieją w aeropagu współczesnej kultury ducha. Wizja Chrystusa porwała Chestertona i Sygrydę Undset, Joergensena i Mauriaca, Papiniego i Gemelli'ego, Karola Foucauld i Psichari'ego. Żywy Chrystus mobilizuje te potężne zastępy i nocnych adoratorów z Mont Martre'u i tej rozkołysanej ideałami Chrystusa młodzieży, która wiesza krzyże na salach swych uczelni ale przede wszystkim, zasadami, płynącymi z krzyża, przepaja swe życie”.

„I u nas bowiem minął okres pozytywizmu i przybyszczyzny, minął okres bluffowania niewiarą, zde-maskowano taczkarzy, którzy dowożąc piasek i cegłę na budowę gmachu kultury nie rozumieli wielkich planów i wielkich idei.

„A jednym z dowodów tego duchowego odrodzenia to nie tylko pełne młodzieży kościoły — ale także te symboliczne pielgrzymki do stóp Jasnej Góry, te religijne wiece w sanktuarium Królowej Korony Polskiej, zogniskowane w wielkim haśle: „przez Maryję do Jezusa“.

„Ta sama idea skrzyknęła na Jasną Górę i was polskie Ziemiaństwo, wielotysięczną rzeszę pielgrzymów z całej Polski. Przyszliście tutaj, by w duchowym odrodzeniu przepoić swe życie ideałem żywego Chrystusa.

„Czy to nie paradoks? Czy ziemianin może w swym życiu realizować wzór Chrystusa?

„On fanatyk ubóstwa a tu zamki... wielka własność! Pamiętajmy jednak, że ten miłośnik ubóstwa głosił przede wszystkim wyzwolenie z przywiązania do bogactw, które dusze zatapia w materii. Z mamony tej ziemi kazał skarbić sobie skarby, które nie przemina, kazał iść przez życie i czynić dobrze. Nie apoteozował nędzy, bo wiedział, że żebrak przywiązany do swych użebranych groszy jest mu nieskończenie dalszy, niż bogacze na miarę Zamoyskiego, którzy umieją być twardymi dla siebie, by tworzyć wiekopomne dzieła miłosierdzia i oświaty. To prawdziwy arystokrata ducha, który materię przerabia na niezniszczalne wartości duchowej kultury.

„Arystokratą ducha był Chrystus, to też umiał obcować z biednymi i prostymi, umiał rybaków przeobrazić na „rybitwy ludzi“, publiczne grzesznice na dziewicze Magdaleny, umiał otrzeć łzy i zagoić ból a nawet na bagnie występku wyczarować tęczowe barwy duchowego odrodzenia. Sam nieskalany, wolny od więzów ziemskich przywiązań, siedł ten Boski arystokrata ducha i podnosił, przebóstwiał.

„To wzór i ideał ziemiaństwa, wzór prawdziwej arystokracji ducha, która ocaleje nawet na zgłiszczach materialnej kultury, której nie zdepta ani nie schamają żadne totalizmy.

„Oby ten ideał zapalił Wasze dusze, oby je porwał i umocnił w tej wielkiej misji, jaką i dziś ma do spełnienia polskie Ziemiaństwo w polskim społeczeństwie.“

*

Spadł wreszcie deszcz, upragniony deszcz, nienawistny deszcz. Susza w polach naszych — to prawda. Ależ i susza w naszych duszach — niechby sobie padał od wieczora dopiero, a nam nie przeszkadzał w chłonienu rosy duchowej, nam łaknącym, po nią ze wszystkich krańców Rzplitej po ten Chleb Wieczny przybyłym.

Ale rzeczy ludzkie muszą mieć koniec. Deszcz tedy spędził nas z krużganków — do kościoła Jasnogórskiego. Pożegnania pielgrzymki naszej przez prezesa Bnińskiego być nie mogło. Na ambonie ukazał się Biskup Kubina — raz jeszcze przemówił, swoim przeziłym śląskim akcentem, podnosił wartość dopełnionego czynu pielgrzymki, napełniał nas ufnością w zdobyte nowe siły, ufnością w bezpieczną przyszłość — pożegnał nas też imieniem Komitetu Naczelnego. Na zakończenie podał rotę ślubowania naszego następującej treści:

Ślubowanie Ziemian na Jasnej Górze: „Zebrani u stóp Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze ziemianie polscy oświadczają wobec całego narodu: że zgodnie z nakazami przeszłości stoimy i stać przysięgamy wytrwale przy św. Wierze katolickiej i przyjmujemy na siebie wszystkie postanowienia i jako też, nie cofając się przed żadnymi ofiarami mogącymi w toczącej się walce dwóch światów zapewnić pełnię zwycięstwa zasadom z nauk Chrystusa płynącym, postanawiamy: zasady Wiary katol. i nauki Chrystusowej pogłębiać i do nich się w życiu prywatnym i publicznym stosować oraz we wszystkich warunkach je szerzyć; uważamy za obowiązek każdego ziemianina, szerzyć je w zrzeczeniach katol., ażeby one pozostały trwałe i niezmienione; postanawiamy w periodycznych pielgrzymkach na Jasną Górę u stóp N. M. Panny szukać siły i natchnienia do wytrwałości w obranej drodze”.

Jeszcze raz ujrzeliśmy O. Jana, który zakomunikował kilka porządkowych informacji i pożegnał pielgrzymkę od Siebie

Raz jeszcze znaleźliśmy się przed Cudownym Obrazem. Powtórzyliśmy za głosem ks. Biskupa „Wyznanie wiary świętej“, potem „Pod Twoją Obronę“... nastąpiło zasłonięcie obrazu...

...rozjechaliśmy się tegoż popołudnia we wszystkie krańce Domu Narodowego, niewypowiedzianie wdzięczni inicjatorom i realizatorom „Pierwszej Pielgrzymki Ziemiańskiej na Jasną Górę“.

»

A teraz wnioski. „Pielgrzymka“ miała i swoją filozofię. Jak każda inicjatywa, każde świadome przeżycie, każdy przemyślany czyn ludzki.

Owóż, gdyśmy się 4 marca r. b. 1937 zebrali na organizacyjne posiedzenie Komitetu „Ogólnopolskiej Pielgrzymki-Zjazdu Ziemiaństwa do Częstochowy“ (w lokalu R.N.O.Z. na Nowym Świecie Nr. 2 w Warszawie), nastąpiło to na skutek zaproszenia ze strony kilku osób (Adolfa Bnińskiego, Stanisława Starowieyskiego, O. Jana Rostworowskiego T. J., Eleonory Czarnowskiej i Zofii Włodkowej).

W zaproszeniu była taka motywacja podejmowanej inicjatywy:

„W dobie gdy największe walory kultury chrześcijańskiej i naszego dorobku narodowego są kwestjonowane, Ziemiaństwo — nie dla obrony swoich praw i szukania przywilejów, ale jako najgłębiej przechowujące istotne katolickie i polskie tradycje, zbiera wszystkie Ziemiańki i wszystkich Ziemiaków, by wspólną wielką manifestacją religijno-narodową podnieść się razem do wielkiego Czynu Społecznego Bogu na chwałę — Narodowi na pożytek.“

»

W jednym tym zdaniu i cała filozofia naszej pielgrzymki. Miała nas podnieść do Czynu Społecznego. Sama była czynem społecznym. Niewątpliwie—bo trzebaż było przełamywać sceptycyzm we własnem środowisku, różne uprzedzenia, podejrzenia, że będzie tu robiona polityka (?), że to i owo. Znamy tę atmosferę pracy społecznej w łonie samego środowiska ziemiańskiego, w którym snobizm walczy nieraz o lepszą z brakiem kultury umysłowej, z lekceważeniem kultury umysłowej, najskromniej pojętej, a podszytem nielada pretensjami. No, ale to tłum, któremu niestety aż nadto często basujemy, zamiast śmiało się od niego odgrodzić i przyniewolić w ten sposób do podciągania się do poziomu elity. Nie możemy się wyzwolić w naszych organizacjach z pod supremacji opinii tłumu. Tymczasem ziemiaństwo stanowi coraz mniej jednorodne tworzywo społeczne, którem kierować będzie można odtąd tylko będąc samemu mocnym, śmiałym i świadomym celu. Wtedy wytworzymy dopiero armię, do której posiadania tak tęsknimy. Choć więc ziemiaństwo jest środowiskiem dzisiaj rozproszonem, to jednak jest w niem dosyć jeszcze elementów o starych, cennych tradycjach rodowych. Tradycje rodowe są wartością nieznaną poza wsią. W mieście mało jest grup społecznych, szanujących jakąkolwiek tradycję; nie ma ich tam poza sferą półinteligencji mieszczańskiej właściwie wcale, a ta półinteligencja mieszczańska ma duszę dosyć ciasną—w porównaniu do wieśniaka choćby nieoświeconego, w którym drzemią nieraz wielkie wartości społeczno-moralne, nieuświadomione, zawdzięczane właśnie długiej tradycji, ustabilizowaniu rodowemu. Dlatego wieś, to twierdza niezdołana dla miejskich wpływów tego typu, co wszelkie międzynarodówki, żerujące najłatwiej i najskuteczniej na ruchomym piasku ludzkim, co wieś opuścił

i ginie w wielkich ośrodkach przemysłowych np. A na wsi oświecone jednostki, w naszym ziemiaństwie często przykłady nielada kultury w najszerszym tego słowa pojęciu, zakładają swoją kulturę głównie właśnie na stabilizowanym typie rodowym. Arystokracja wszelka, a polska w szczególności, to przedewszystkiem arystokracja ziemiańska.

I tu zbliżamy się do podstawowych naszych konstatacyj. Pytamy, czy to był tłum ziemiański, czy „szlachecki” — jakby powiedziała Dąbrowska, który zbiegł się do Częstochowy, ze snobizmu, z ciekawości, wreszcie z poczucia powierzchownie branego obowiązku „korporacyjnego”? Nie — to nie był tłum. Na to zachowywał się z zanedo wielką godnością, z niezwykłą powagą, z przykładną skromnością, z uroczą prostotą, pełną głębokiej wartości harmoniją.

Jest jasne dla mnie — po zsumowaniu poczynionych w Częstochowie nad zebraniem tam ziemiaństwem obserwacyj i odniesionych z tych obserwacyj wrażeń — że mamy tu do czynienia z cennym tworzywem na określoną rasę społeczną, całkowicie przystosowaną do nowych czasów i nowych zadań. Zadań tych wysuwa się bez liku — pierwszorzędných, najbardziej doniosłych dla zakończenia okresu chaosu, który mamy właśnie za sobą (1918 — 1937). Trzeba ino chcieć, trzeba ujrzeć i zdobyć swoje miejsce w zbiorowości polskiej, która bez oświeconego ziemiaństwa i nadal nie jest do pomyślenia. Jeśli cudotwórca dynamika wsi polskiej po odzyskanej niepodległości państwowej wysuwa na plan pierwszy polskiej rzeczywistości polskie włościaństwo, to oazy głębszej kultury polskich dworów stają się tem oczywistszą potrzebą przyszłego, przyspieszonego rozwoju.

Jeśli była w Częstochowie okazja do ujawnienia się typowej psychologii tłumy, to była ona naj-

szlachetniejszego kruszcu. Toż to rzucało się w oczy, uderzało nas samych, biło jawnie ze sposobu, w jaki Duchowieństwo, aż do najwyższych dygnitarzy kościelnych włącznie spełniało Swoje zadanie: ono było do głębi swem zadaniem przejęte, uroczyste w każdym ruchu, w każdej przemowie, w rytualnych obrzędach, tak uroczyste w tych obrzędach, jakby to były „Msze Papieskie“, a nie odprawiane dla Pielgrzymki Ziemiańskiej.

Czy jest inna grupa społeczna, inna grupa zawodowa w Polsce, inna korporacja, że użyję modnego terminu, któraby potrafiła wykazać się takim sukcesem? Odpowiadam na to stanowczem — nie. I to odnosi się nie tylko do duchowieństwa, które nam dały arystokratyczne rody polskie, a które w Częstochowie celebrowało ze specjalnem może swoistem sobie przejęciem, aż nadto zrozumiałem. Ale przecież to samo obserwowaliśmy z wzruszeniem niewypowiedzianem, z serdeczną dumą, z gorącą wdzięcznością u pozostałych celebrentów z polskiego episkopatu, nie pochodzących z arystokracji rodowej Polski, tylko zbrojnych poprostu w oręż duchowy piastowski, w znamię duchowe i rasowe piastowskie. To wystarczyło, by stanęło na wysokości. Tacy są już Polacy.

Więc jest i w polskim ziemianstwie wciąż jeszcze ten nieważnik szacowny niezniszczalnej tradycji wieków, która źródło dawała Polskiej Sile.

W Częstochowie zjechało się pięć tysięcy polskiego ziemianstwa. Ale to nie był tłum. Tak tłum się nie prezentuje. Postawa tej rzeszy wielotysięcznej dowiodła, że w polskim ziemianstwie tkwią wielkie jeszcze wartości. Zresztą — dla mnie nie jest to nic nowego. Ale gdy się wciąż słyszy te przepocieszne głosy niewiadomo czyich giermków, że coś tam jeszcze w ziemianstwie zostało, ale to sama nicość, obojętna liczbą i jakością, że powódź

reformy rolnej to zdźbło niebawem pochłonie, że to jest naturalny bieg rzeczy, w Polsce niebezpiecznie zapóźniony, kompromitujący idee postępu, dawno osiągniętego na Zachodzie (?), nie mówiąc już o wzorze moskiewskim*), etc. etc. — to człowiek wątpić zaczyna, czy ma wogóle jeszcze jakieś nazwisko, przydatne dla Polski.

A tu takie objawienie!

Więc był to niewątpliwie Czyn Społeczny. A przynajmniej Zjawia Społeczna wielkiej miary, z której odtąd pójdą Czyny.

Następuje — widać to — konsolidacja wewnętrzna w tem środowisku poniewieranem z taką zaciętością i swawolą, nonszalancją i zacierzwieniem w najgłębszej istocie całej tej polityki, której jesteśmy od 1918-go roku świadkami i ofiarą.

Gardez vous. Szalbierstwo potrafimy odtąd nazywać po imieniu. Nie będziemy dalej znosili fałszywych haseł, którymi karmi się opinię polską pod pozorem górnych zamysłów, które są tylko świadectwem gospodarczego dyletantyzmu i polityki fanfaronów, a na dobitkę — mętnych konstrukcyj historjofizycznych, na dnie których jest tylko nienawiść do własnej przeszłości, a nie ma ani krzty dobrej woli zrozumienia dziejów własnej narodowej zbiorowości. Jakaś dziwnie pierwotna kultura. Dość mamy wreszcie szkód, dotąd nawet nie zarejestrowanych należycie, bo się siłą, przemocą utrzymuje opinię w nieświadomości wyników tego arcygłupstwa.

Zapewne tą metodą można dopiąć wreszcie swego — zniweczyć ostatni pęd życiowy niczym niezastąpionych wartości. Ale biada sprawcom, którzy będą kiedyś musieli odpowiadać.

*) Wzorze i dla niektórych polskich państwowych dygnitarzy, skupionych w „Gospodarce Narodowej”.

Tyle uczy Pielgrzymka Ziemiańska świeżo odbyta.

Nakoniec jedno krępujące pytanie: czy prasa polska zauważyła Pielgrzymkę Ziemiańską? Zdaje się, że prasa polska — jak tyle razy — nie była obecna, gdzie się coś działo w Polsce prawdziwie ważnego. Pani Simpson... Negus... Olśniona jest Panią Simpson i Negusem. Sumiennie odwraca uwagę publiczną od rzeczy dla Polaka prawdziwie interesujących, prawdziwie pożywnych, zdolnych osłodzić przeżycia krwawych naszych dni. Mamy niby-to parę organów „ziemiańskich” — więc „Czas”, wystąpił z powierzchownie skompilowaną notatką (4.VI), „Dziennik Poznański” wytrwale pisał o czym innym. Wilno daleko, ale red. Mackiewicz w „Słowie” Swojem—może jeden jedyny—gotów był popisać się żywym odczuciem momentu i faktu, może historycznego znaczenia, jak jeczcz w Częstochowie stwierdzał Biskup Kubina. Ziemiaństwo własnego organu codziennego wogóle nie ma. Pozostałe dzienniki, to albo lawirujące omnibussy, albo zaprzędane grupom ciasnych interesów, lub ograniczonym partyjno-politycznym programom. Próżno szukać w Polsce czegoś w rodzaju „wielkiej prasy” politycznej Zachodu. Owszem, są u nas „wielkie” pisma o znacznych nakładach — ale jakże często bywają to szmaty, goniące za sensacją, szukające pokłasku u gawiedzi. Prasa polska nie jest potęgą w utartym pojęciu współczesnem, a jeśli jest pewną siłą, to raczej w znaczeniu ujemnem. Nie pełni najczęściej ani funkcji, tak niezbędnej nowemu naszemu państwu, ani nie odpowiada zgoła tradycji polskiej prasy przedwojennej, choć tak skrępowanej przecie przez zaborców. — Nawet Katolicka Agencja Prasowa nie miała w Częstochowie prawdziwie poważnego

obserwatora — jej komunikaty (na szczęście nie-
liczne i krótkie) roiły się od błędów faktycznych
i nietrafnych oświeleń.

*

Kończymy:

E pur si muove!

*

Sursum corda! Hosanna!

(Częstochowa 2.VI — Warszawa 6.VI.1937r.)



Mag. 178 318



SDh-1228

Niektóre inne prace tegoż autora:

1. „Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych” (współ z Stan. Kozickim). Warszawa, 1900. Str. 103.
2. „Szkoly rolnicze i leśnicze”, wyd. z zapom. Kasy im. Miąnowskiego. Warszawa, 1901. Str. 182.
3. „Szkoly rolnicze średnie (typ, organizacja)”. Wydawn. C. T. R. Warszawa, 1911.
4. „Stosunki rolnicze na Rusi”. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1913. Str. 101.
5. „Bezpieczeństwo wytwórczości rolniczej wobec wyludniania się wsi”, w T. I. „Roczników” C. T. R. Warszawa, 1914. Str. 34.
6. „Sprawa rolna jako problemat polski”. Warszawa, M. Arct. 1919. Str. 177.
7. „Wielka próba Sejmu (uchwała rolna)”. Warszawa, 1919. Str. 128.
8. „Puławy. Opis Państw. Instytutu Nauk. Gospodarstwa Wiejskiego”. Warszawa, 1919. Str. 76 z 77 rys.
9. „Rolnictwo polskie przed wojną, a dzisiaj”. Szkic okolicznościowy. Warszawa, Księgarnia Rolnicza, 1921. Str. 75.
10. „W przededniu kryzysu rolniczego”. Warszawa, 1923. Str. 32.
11. „Kartki z podróży do Anglii”. Warszawa, Księgarnia Rolnicza (Mazowiecka 10), 1925. Str. 252 (z liczn. ilustr.).
12. „Idées sur la nécessité d'une nouvelle doctrine — l'agrarisme”. Varsovie, 1929. Str. 15 d. 8-ki (referat na III Kongres Międzynarodowy Kultury Wsi w Budapeszcie, 1929).
13. „Thèses d'une nouvelle doctrine — L'Agrarisme”. Liège, 1930. Str. 7. (referat na IV Kongres Międzynar. Kultury Wsi w Leodium, 1930).
14. „Uroszczenia spółdzielczości”. Warszawa, 1931. Str. 64.
15. „Wahania myśli rolniczej. (1. Rzut oka na politykę Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie w ostatniej fazie światowej depresji ekonomicznej — w zw. z udziałem Polski w jego akcji. 2. Pogląd rolnic. koncepcję gospodarki planowej i jej widoki)”. Warszawa, 1934, Księgarnia Rolnicza. Str. 35.
16. „Rozprawa rolnicza w Senacie 4 marca 1935 r.”. Warszawa, 1935. Str. 31.
17. „Niebezpieczeństwo wojny”. Warszawa, 1937, Księg. Rolnicza (Mazowiecka 10). Str. 24.